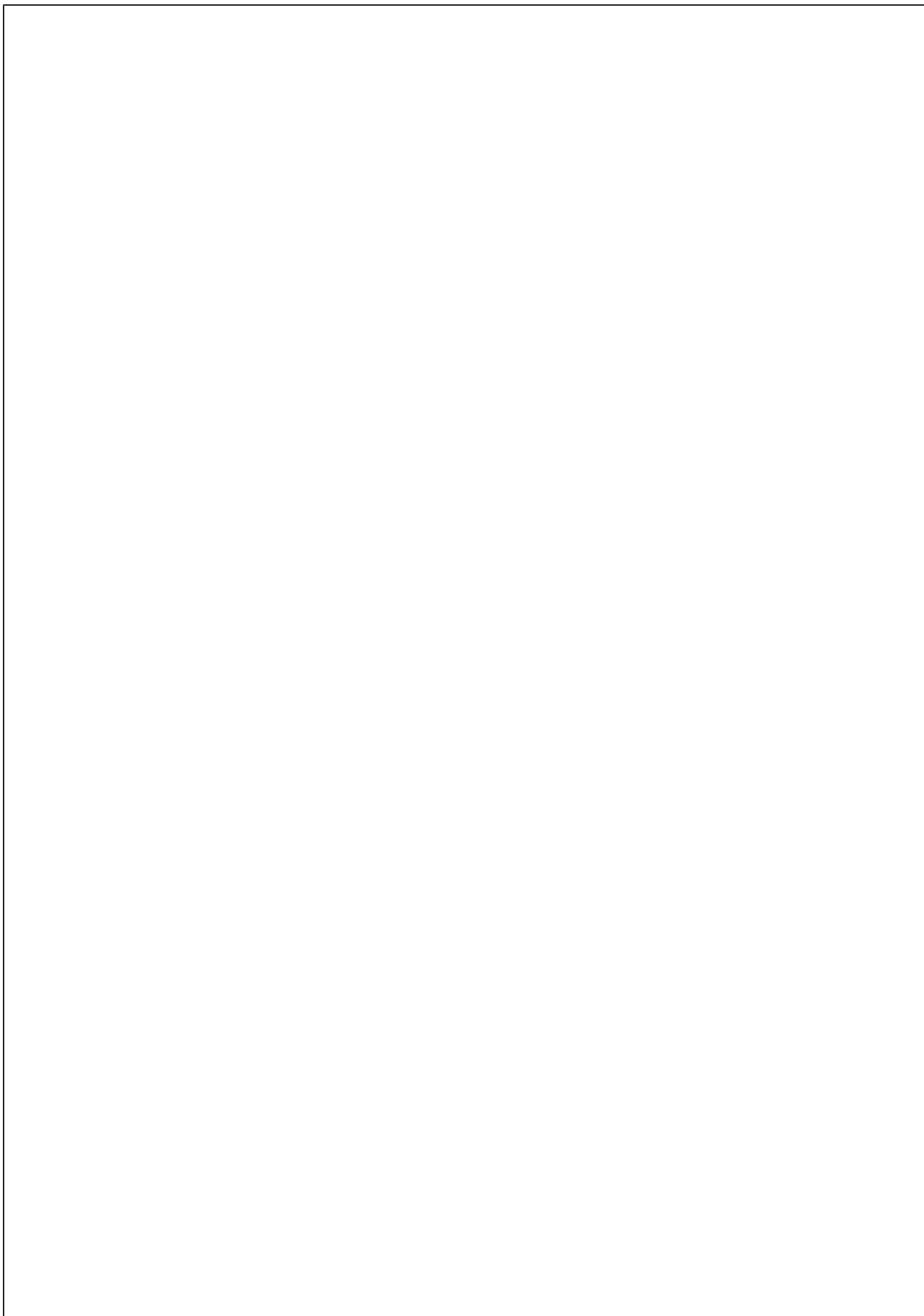


Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/173277,Tomasz-Panfil-Lubelski-premier.html>
27.02.2026, 20:13



Tomasz Panfil: Lubelski premier

Przez kilka listopadowych dni na ulicach i placach Lublina tworzyła się wolna Polska. Był to czas pełen napięć i groźby wybuchu walk, gdyż w mieście stacjonowały wojska austriackie, oddziały ukraińskie i Polska Siła Zbrojna (Polnische Wehrmacht) – jednostka wierna Radzie Regencyjnej. Ujawniały się też grupy żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, organizowała się milicja robotnicza i milicja licznej w Lublinie ludności żydowskiej.

07.11.2022

Napięcie osiągnęło szczyt, gdy idące od strony dworca kolejowego oddziały Polskiej Siły Zbrojnej stanęły naprzeciw żołnierzom POW na linii rzeczki Bystrzycy. Ostatecznie, 7 listopada wieczorem praktycznie wszyscy Polacy pozostający pod bronią złożyli przysięgę Tymczasowemu Rządowi Ludowemu Republiki Polskiej.

Jędrzej Moraczewski, wieloletni towarzysz partyjnych i parlamentarnych bojów Ignacego Daszyńskiego o sprawiedliwość i wolność, tak wspominał listopad roku 1918:

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. Nie ma »ich«. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem [wojskowa czapka austriacka], będziemy sami sobą rządzili. [...] Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu najwyższej radości”.

We wspomnieniach Daszyńskiego te dni to przede wszystkim ciężka praca, radość, ale nad wszystkim dominuje chaos, choć może słuszniej byłoby nazwać go wielką improwizacją. W znacznej bowiem części powstanie pierwszego rządu niepodległej Polski było wynikiem wydarzeń jak z komedii *qui pro quo*, chociaż oczywiście przeważały determinacja i wola przyczynienia się do wielkiego dzieła odbudowy Polski.

Reakcja Rady Regencyjnej na przedstawione jej przez wysłannika PKL, w imieniu rzekomego „Dyrektoriatu”, żądanie dymisji rozbawiła członków PKL, ale też uzmysłowiła, że władza właściwie leży na ulicy. 6 listopada przybył do Krakowa z Lublina porucznik Olszamowski z listem od pułkownika Śmigłego-Rydza, w którym ten informował, że POW rozbroiła podległy Radzie batalion Polnische Wehrmacht, i wzywał polityków galicyjskich do przyjazdu do Lublina. Wieczorem Daszyński, Wincenty Witos, Jędrzej Moraczewski i poseł Jan Stapiński, radykał z PSL, wsiedli do samochodu. Moraczewski źle się poczuł i w drogę ruszyli bez niego. Zużyte opony pękały jedna po drugiej, tuż za Puławami kierowca nie zauważył szlabanu rogatek: uderzony nim w głowę Stapiński padł bez przytomności na ręce Daszyńskiego. Osiem kilometrów przed Lublinem skończyła się benzyna. Zdobycie paliwa było niemożliwe, więc szacowni posłowie wjechali do Lublina dopiero o godzinie 15.00, siedząc na sianie na chłopskiej furmance. Daszyński wciąż podtrzymywał nieprzytomnego Stapińskiego. Po kilku godzinach snu w hotelu Victoria przeszli do siedziby austriackiego gubernatora, którym był wówczas generał Anton Lipoścak. Generał dostał uprzejmy, ale stanowczy rozkaz opuszczenia budynku i powrotu do cesarstwa

- którego już nie było - a polscy politycy zasiedli do narady.

Plakaty ze składem rządu pojawiły się na mieście jeszcze przed przyjazdem Galicjan. Ignacy Daszyński był jego prezesem i obejmował tekę spraw zagranicznych oraz w zastępstwie resortu sprawiedliwości, sprawy wewnętrzne powierzono Stanisławowi Thuguttowi, Jędrzej Moraczewski miał odpowiadać za komunikację, profesor Gabriel Dubiel - za oświatę, Wincenty Witos - za kwestie aprowizacji, Bronisław Ziemięcki - za przemysł, Tomaszowi Arciszewskiemu powierzono ministerstwo pracy i opieki społecznej, Juliuszowi Poniatowskiemu zaś resort rolnictwa, za roboty publiczne odpowiadał Marian Malinowski, a za skarb i kooperatywy - Medard Downarowicz, pisarz Wacław Sieroszewski miał się zająć propagandą (z pomocą wiceministrów Andrzeja Struga, Tadeusza Hołówki oraz Ireny Kosmowskiej). Za wojsko odpowiadał Edward Śmigły-Rydz, ministrami bez teki zostali Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki. Resort sprawiedliwości miał objąć Leon Supiński.

Premier Daszyński był zadowolony, że rząd reprezentował najbardziej przez niego cenione siły społeczne: pięciu ministrów było socjalistami, pięciu ludowcami, czterech reprezentowało inteligencję, żołnierz był (formalnie) bezpartyjny. Wincenty Witos zdecydowanie postawił kwestię poszerzenia rządu o ludzi z narodowej demokracji, wyrażających poglądy znacznej części społeczeństwa. Usłyszał w odpowiedzi, że działacze narodowi reprezentują interes polski wobec aliantów, że ich przedstawiciele w Lublinie nie ma, że nie ma również czasu, by zwlekać z powołaniem rządu do ich przybycia. Wobec tego Witos spotkanie opuścił i wrócił do Krakowa. Nieoficjalnie mówiło się, że oprócz poglądów w grę wchodziły również ambicje: w Krakowie Daszyński podlegał Witosowi jako szefowi PKL, w Lublinie zaś Daszyński był premierem, Witos natomiast zaledwie ministrem i to raczej pośledniejszym, choć oczywiście aprowizacja w ówczesnej sytuacji należała do spraw niezwykle ważnych.

Rząd lubelski w czasie budowania polskiej państwowości po wielkiej wojnie okazał się epizodem. Kluczową rolę odegrał jednak wydany przez to ciało manifest, przesądzający o republikańskiej formie państwa i zapowiadający wiele reform społecznych, przede wszystkim wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy. Manifest określał postulowane terytorium państwa, mające objąć wszystkie ziemie zamieszkałe przez lud polski.

Daszyński wprawdzie doskonale zdawał sobie sprawę z doniosłości przyszłych reform zapowiedzianych w manifestie swego rządu, ale równie dobrze wiedział, że o być albo nie być odradzającej się Polski decydowały wydarzenia tych właśnie dni listopadowych. Przez polskie ziemie przechodziły tysięczne tłumy jeńców, dezertów, dezorientowanych żołnierzy, których państwa właśnie znikły, oraz bandy wygłodniałych i zrewoltowanych frontowców. Nad tym groźnym chaosem należało zapanować, masy ludzkie przemieścić, resztki majątku uratować przed grabieżą. Daszyński następująco opisał sytuację w tych dniach na terenach dawnej okupacji austriackiej:

„Bo też panowały stosunki straszne, niosące w sobie możliwość najdzikszych wybryków. Przez Polskę waliła w dwóch kierunkach ogromna fala jeńców wojennych z zachodu i zdemoralizowanych żołnierzy austriackich ze wschodu. W środku zaś czyhały na łup gromady załóg austriackich i bandy dezertów rozbijających po drogach. Austriaccy dowódcy albo byli bezsilni, albo obmyślali, co by zrabować i wywieźć z kraju. Zadanie nasze było jasne: opanować koleje, rozbroić załogi, zabrać wojskowe magazyny i dać krajowi administrację”.

Administracją zajmował się minister Thugutt, który mianował i rozsyłał w teren tzw. komisarzy

ludowych (pojęcie to skompromitowali później bolszewicy), by przejmowali władzę od austriackich starostów, wspieranych przez lokalne milicje robotnicze i chłopskie. Formacje te zdobywały broń przede wszystkim od Austriaków, ale również od oddziałów wehrmachtowców regencyjnych - tak było w samym Lublinie, a także w Radomiu, Kozienicach, Ostrowcu i Skarżysku. I znów Daszyński nie szczędził słów uznania pod adresem kolejarzy, którzy blokowali transporty dóbr zagrabionych, udrażniali szlaki dla transportów byłych jeńców oraz dla żołnierzy niemieckich usiłujących z frontu wschodniego przedostać się do Rzeszy.

Fragment opisu biograficznego z książki Tomasza Panfila *Ignacy Daszyński 1866-1936*, Warszawa 2018

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł